

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

WIELKA TAJEMNICA WIARY



Numer 62 – Marzec – Maj 2020

Drodzy Czytelnicy!

Kilka dni temu rozpoczęliśmy po raz kolejny okres Wielkiego Postu, w którym Chrystus w sposób szczególny kieruje do nas wezwanie do nawrócenia i przemiany naszych serc. Byśmy mogli na nie odpowiedzieć, Syn Boży pozostawił nam niewyczerpane źródło wszelkich potrzebnych łask, jakim zawsze jest dla nas Eucharystia. Przypomina nam o tym o. Bernard w jednym ze swoich kazań o Mszy św. Pomocą w tej pracy nad sobą niech będą dla nas także myśli z jego pism.

Dla nas redemptorystów tegoroczny Wielki Post to również zaproszenie Chrystusa do tego, abyśmy z jeszcze większą gorliwością realizowali nasze zakonne powołanie. W tym roku bowiem, dokładnie 15 marca, przypada 200. rocznica śmierci św. Klemensa Marii Hofbauera, który jest nazywany często drugim założycielem naszego Zgromadzenia. Z tej okazji, rozpoczniemy tego dnia rok jubileuszowy jemu poświęcony. Św. Klemens był przede wszystkim człowiekiem głębokiej wiary i całkowitego zaufania Bogu. Dzięki temu, przez swoją gorliwą posługę przy kościele św. Benona w Warszawie na przełomie XVIII i XIX wieku, przyczynił się do umocnienia wiary naszych rodaków w niezwykle trudnym czasie upadku naszego państwa. Ukazuje to bardzo dobrze kolejny rozdział jego życiorysu napisany przez o. Łubieńskiego zatytułowany „Nieustanna misja”.

Również o. Bernard, uważany za drugiego po św. Klemensie fundatora redemptorystów w Polsce, będąc człowiekiem swoich czasów i środowiska, świadomym swoich słabości i wad, czerpał z wiary i zaufania Chrystusowi i Jego Matce siłę i moc do gorliwego apostołstwa. Przypomina nam o tym druga część artykułu o. Stanisława Stańczyka.

Polecamy Wam także lutowy numer miesięcznika „Cuda i Łaski Boże” poświęcony w całości o. Bernardowi Łubieńskiemu.

Pragniemy Wam też życzyć, byście przez dobrze przeżyty czas tegorocznego Wielkiego Postu prawdziwie odnowili i umocnili się w wierze, i dzięki temu mogli później z radością głosić swoim życiem, że Jezus zmartwychwstał i żyje.

Redakcja

Nieustanna misja

Kościół św. Benona zbudowany był przede wszystkim dla Niemców, a więc dla nich zobowiązał się bł. Klemens pracować, gdy przyjął na siebie obsługiwanie tej świątyni Pańskiej. Trudne rzeczywiście miał zadanie. Najzacniejsi obywatele kraju zwykle nie opuszczają swej ojczyzny, to też nie najgorliwszych Niemców znalazł Hofbauer w Warszawie. Wpływ protestantów oraz owa klęska dla wiary – mieszane małżeństwa – sprawiły, że wielu Niemców katolików wolało do zboru uczęszczać, aniżeli do kościoła tak, że w liście z dnia 23 maja 1793 r. bł. Klemens opłakuje wielką stratę mnóstwa dusz pograżonych w religijnej obojętności lub nawet w jawnym odszczepieństwie od wiary. Później zaś, pisząc dnia 12 czerwca 1800 r., narzeka na kupców niemieckich w Warszawie jako na zaciekłych wrogów redemptorystów.

Nic dziwnego, że widząc upór Niemców, zwrócił się bł. Klemens do Polaków. Dusza jego słowiańska mimowolnie znalazła więcej rodzimego pierwiastku w pobratymczym Morawianom narodzie. Jak to często zdarza się z cudzoziemcami zamieszkającymi w Polsce, bł. Klemens żył się z naszą ojczyzną i serdecznie ją pokochał. Poznał ją w chwili najsmutniejszej, kiedy na jaw wyszło wiele złego żywiołu wśród waśni sejmu czteroletniego. Śledząc owego przesilenia narodowego wątek, był też świadkiem bohaterskich czynów, patrzył na niedolę kraju, odczuł owo konanie narodu jako kapłan odczuwający ostatnie jęki umierającego i przez rozbudzenie ducha religijnego przyniósł mu pociechę, która daje ludziom w godzinie śmierci ulgę jedyną.

Po tylu nieszczęściach i po rzezi na Pradze bł. Klemens zyskał sobie serca Polaków. Warszawianie poznali w nim anioła pocieszyciela i apostoła zesłanego im w tej ciężkiej chwili z nieba i od tego czasu kościół św. Benona od świtu do wieczora był przepełniony. Co dzień głoszono w nim kazania liczne, słuchano spowiedzi i rozdzielano komunie św. tak, że już w 1796 r. Hofbauer oznajmił Generałowi, że rozdano w tym roku komunikantów w kościele aż do 48 777. W trzy lata później liczba ta o 10 000 się pomnożyła, a w 1807 r., to jest w rok przed wygnaniem redemptorystów z Warszawy, doszła do 104 000, o czym pisząc bł. Klemens, dodał: „Byłoby dużo więcej, gdyby liczba ojców była znaczniejszą i kościół nasz obszerniejszym”.

Nie tylko z samego miasta, lecz i z dalekich wsi i miast na prowincji, przychodził lud, aby się spowiadać i brać udział w nabożeństwach u św. Benona, które odprawiano bez przerwy.

Oto rozkład pracy każdego dnia, jaki zaprowadził bł. Klemens:

O 5 rano zasiadali ojcowie do konfesjonałów, a jeden z najmłodszych lud katechizował. Potem wychodziła prymaria, podczas której śpiewali wierni nabożne pieśni. Następowało kazanie. Zwykle o. Blumenau, polski kaznodzieja, brał ewangelię niedzielą i wykładając ją dzień po dniu przez cały tydzień, wyłuszczał w ciągu roku całość nauki chrześcijańskiej ku wielkiemu pożytkowi i powszechnemu zadowoleniu ludu.



Po wotywie bł. Klemens sam zwykle przemawiał po niemiecku, a miał sposób mówienia tak ujmujący i przenikający, że zapalał serca wszystkich słuchaczy i doprowadzał niezliczoną liczbę dusz do porzucenia grzechu i do ćwiczenia się w cnotach. Rozbierał prawie zawsze dzień w dzień lekcję niedzielą, jasno i porywająco udowadniając prawdy wiary świętej. Czasami, ażeby rozbudzić uwagę słuchaczy, zwracał się do swoich studentów, którzy zawsze byli obecni na jego kazaniach, i jeden z nich musiał odpowiadać na dane mu zapytania. Czynił zaś to tak zręcznie, że z poprzedzających słów młodzieniec bez wahania mógł mu dać odpowiedź; w ten sposób student nie był zawstydzonym przed obecnymi, lud zaś słuchał z wielkim zajęciem. Za odpowiadającego dobrze przyrzekał modlić się we Mszy św.

Podczas tego kazania w pobocznej kaplicy o. Hübl odprawiał Mszę św. dla nierozumiejących po niemiecku; sumę zaś, jeżeli nie było jakiego biskupa lub prałata zaproszonego, celebrował sam bł. Klemens, a w czasie niej śpiewali śpiewacy z miasta i orkiestra przygrywała; wszyscy za darmo na chwałę Bożą.

Po południu odbywały się następujące nabożeństwa:

O w pół do 3. kazanie drugie po niemiecku (oprócz tych dwóch kazań, wszystko było po polsku), po czym następowały nieszpory wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu. Potem o. Podgórski wstępował na ambonę i po misjonarsku o prawdach wiecznych głosił słowo Boże, porywając słuchaczy ognistymi słowami.

Nareszcie jeden z kleryków obchodził drogę krzyżową wokoło kościoła, głosząc przy każdej stacji krótką, lecz treściwą naukę, stosowną do wykształcenia obecnego ludu. „Na to nabożeństwo”, dodaje bł. Klemens, „przybywają ludzie do najniższej warstwy należący, to jest ci, którzy wśród

dnia zajęci są pracą, a po skończonej pracy do kościoła się gromadzą, odnosząc z tego nabożeństwa, jak doświadczenie 10 lat pokazuje, więcej korzyści, aniżeli z wielu kazań”. Tak pisał bł. Klemens 25 kwietnia 1800 r.

Wszystko kończyło się rachunkiem sumienia, odmówieniem aktów wiary, nadziei i miłości, i pieśnią nabożną.

Taki był rozkład dnia, i to nie na niedziele i święta, lecz na co dzień, od początku aż do końca roku. Był to jeden ciąg nieprzerwanej pracy apostołskiej, nieustanna misja, trwająca około lat 18, której skutkami były nadzwyczajne nawrócenia grzeszników, utwierdzenie ludu w wierze, rozbudzenie nabożeństwa i gorliwości.

Trudno temu uwierzyć, żeby lud mógł się utrzymać w takim zapale, nie tylko przez kilka tygodni lub nawet miesięcy, ale przez lat tyle! Atoli są dowody na to niezawodne; sam bł. Klemens 22 lipca 1799 r. pisał: „Nasze prace są w tym mieście nadzwyczaj błogosławione. Ponieważ obecny rząd pruski zabrania misji formalnych w mieście, musimy się starać zaradzać potrzebom ludu innym sposobem i dlatego w naszym kościele istnieje jakby nieustająca misja po niemiecku i po polsku”.

Bł. Klemens, dając świadectwo o wielkości pracy, nie przypuszczał, żeby on sam był przyczyną tej gorliwości ojców misjonarzy i ludu; nie dochodził przyczyny tego ruchu religijnego tak niepospolitego, którego w samej rzeczy on był przyczyną. Iluż to kapłanów, ilu misjonarzy pracuje w warunkach więcej sprzyjających, a przecież przychodzi im zawołać: „Przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili” (Łk 5,5). Jeden święty kapłan zdolny jest zelektryzować całe zgromadzenie, całe miasto, całą okolicę! Bo świętość, to Bóg na ziemi; święty kapłan, to prawdziwie „alter Christus”, drugi Pan Jezus, którego obecność musi wpłynąć na mających wiarę i pociągnąć ich za sobą.

Znalazło się wielu, którzy ganili tę gorliwość. Że w łóżach masońskich nazwano bł. Klemensa i jego braci fanatykami, to nic dziwnego, lecz niestety! byli i w stanie duchownym tacy, którzy gorliwość ich ganili jako przesadzoną. Nie zapominajmy, że to był wiek ogólnego upadku wiary i gorliwości religijnej, nawet między duchowieństwem.

Bronić się musiał mąż apostołski. Zobaczmy więc, jak to Hofbauer czynił w liście do generała swego zakonu dnia 12 czerwca 1800 r.: „Gdyby Wasza Przewielebność na własne oczy widział opłakany stan, w którym znajduje się religia w tym mieście zepsutym, niezawodnie nie dziwiłby się, że mamy tak częste kazania, lecz raczej, że jeszcze więcej nie pracujemy.

Nie trzeba wierzyć, żeby słuchaczom przykrzyło się słuchać tylu kazań. Tak by to było w innych krajach, lecz tu tym więcej wzrasta pragnienie słuchania słowa Bożego, gdyż słuchacze pragną poznać sposoby zbawienia duszy wśród tylu niebezpieczeństw”.

Po roku znowu pisze: „Owoce zebrane z naszych nabożeństw są niesłychane. Nie tylko mieszkający w tym mieście i w okolicy przychodzą do nas dla słuchania słowa Bożego, lecz nawet z oddalonych prowincji kwapią się ludzie, pozostają trzy, pięć lub osiem dni, przystępują do św. sakramentów i wracają do domu pokrzepieni na duchu łaską Boską”.

Że ludzie chętnie zagrzewali swe serca przy tym ogniu gorliwości, który zapalił bł. Klemens u św. Benona, nie było w tym nic dziwnego, jeżeli zauważymy, co się działo w innych kościołach stolicy. Błogosławiony w ten sposób o tym wspomina, pisząc do Generała dnia 12 czerwca 1800 r.: „Oprócz kościołów misjonarzy i reformatów we wszystkich innych kościołach raz tylko w tydzień kazań i to w sposób niezbyt zrozumiały, bez ducha i bez zapału. Pewni zakonnicy przynieśli z Francji (już temu sto lat) rygorizm i powstrzymywali ludzi od sakramentów, co było tym zgubniejsze, że obsługują jedną z większych parafii stolicy; lecz, gdy usłyszeli raz i drugi nasze kazania, za pomocą łaski Bożej, porzucili swój system, a nasz przyjęli”.

Czyż mógł błogosławiony lepiej bronić swej działalności u św. Benona, jak wymieniając tak korzystne dla dusz następstwa, taki tryumf moralny wśród duchowieństwa warszawskiego: „Z owoców ich poznają je” (Mt 7,16).

Lecz posłuchajmy, jakie mu wydał świadectwo ks. arcybiskup Litta. Był to ostatni nuncjusz apostolski przysłany do dworu polskiego. Przybył do Warszawy 24 marca 1794 r., aby obronić przed wzburzeniem ludu życie niewinnego ks. Skarszewskiego, biskupa chełmskiego. Po ostatnim rozbiórze Polski posłany był do Moskwy na koronację cesarza Pawła. Był też i w Petersburgu. Dnia 18 czerwca 1800 r. następnymi słowami opisuje on wrażenie, jakiego doznał w Warszawie u św. Benona:

„Wracając z Petersburga zatrzymałem się po drodze cały miesiąc w Warszawie. Ku wielkiej mojej pociesze widziałem, że dom redemptorystów zawsze coraz bardziej kwitnie, nabywając nowych sił, gromadząc wielkie tłumy i zbierając obfite owoce dla dusz przez opowiadanie słowa Bożego i przez udzielanie sakramentów spowiedzi i Komunii św.

O. Klemens jest zaprawdę mężem apostołskim, pełnym zapału dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz. W swej wielkiej gorliwości i czujnej miłości bliźniego, zdaje mi się, że za pomocą łaski Bożej dokonuje prawie cudów. Ażeby mieć dokładne wyobrażenie o klasztorze św. Benona, proszę mi wierzyć, że tam są tłumy ludu od świtu aż do samego wieczora, i że od samego rana do zmroku zakonnicy nic innego nie robią, tylko spowiadają, kazań i dają błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Wcale nie przesadzam. Cztery są kazania dziennie; dwa z rana, a dwa po południu; co rano jedno kazanie po polsku, a jedno po niemiecku, tak samo po południu. Napływ ludu jest wielki, a można też tam widzieć i owoce tej pracy w zmianie życia tych, którzy uczęszczają na nabożeństwa u św. Benona.

Może by się zdawało, że czynią za wiele. Nie, nie jest to zgoła za wiele w stosunku do wielkiej potrzeby, w której zostają mieszkańcy kraju, gdzie inni mało co się starają o pracę w winnicy pańskiej. Toteż nie mogłem się odważyć radzić tym ojcom, aby porzucili niektóre ze swych prac, widząc, że każda przynosi tak obfite owoce; a nawet obawiałbym się przez to sprzeciwiać woli Bożej i psuć dzieło Jego. Jeżeli w Niemczech będzie można otrzymać klasztor, jako dom wychowawczy dla misjonarzy, według nadziei o. Hofbauera, nie ma wątpliwości, że wynikną skutki jeszcze bardziej korzystne”.

o. Bernard Łubieński, *Apostoł Warszawy, czyli żywot błogosł. Klemensa Maryi Hofbauera*, wyd. 2, Warszawa 1906, s. 81-89.

Przez Mszę św. oddajemy hołd i cześć Bogu

(myśli z kazania o. Bernarda Łubieńskiego wygłoszonego
w Mościskach 24 sierpnia 1884 r. – Niedziela XII,
po Zesłaniu Ducha Świętego, rano)

„Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam” (Mt 18,26)

Lekkomyślność i niesumienność w wypełnianiu obowiązków jest przyczyną zatrucia wielu ludzi.

Bo Pan Bóg będzie od każdego wymagał sprawozdania z naszych czynów i zbada, jakżeśmy się wywiązali z obowiązków naszych co do Boga, co do bliźniego i co do samego siebie.

Mamy tego dobrą nauczkę od Pana Jezusa podaną w ewangelicznym podobieństwie o tym królu, który chciał obrachować się ze

sługami swoimi, a jeden z nich winien był aż do 10 000 talentów – talent zaś miał wielką wartość w naszych pieniądzach 2 000 złr. [złotych rubli] – [czyli] przeszło 20 milionów złr. [złotych rubli].

Tymczasem to wszystko, czego nie dopilnował ów sługa, przejadł, przepił. Nie dopilnował, a więc słusznie „kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę i dzieci jego” w niewolę „i wszystko, co miał i oddać” choć po części z tego, w czym go obwinił. Ale sługa upadł mu do nóg i rzewnie prosił: „Miej miłosierdzie...” I dziwnie dobrym panem był ten król – bo „zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił”.

Tym Królem jest Pan Bóg – sługą [jest zaś] człowiek, który stracił łaskę Bożą – i uważajmy tu kilka szczegółów:

1. Ogrom naszego długu nie wyrażony jest – 20 000 000 to wielka [suma], ale da się policzyć, [taki dług] dałoby się oddać, a tymczasem – nasze długi [są] bez granic. W grzeszniku – przewiniłeś przeciwko Bogu – dług niebotyczny [względem] Boga najwyższego... Niczym nie możesz zadość uczynić. Człowiecze, otrzymałeś jakąś łaskę od Boga – to dar Najwyższego Boga, [za który] wypłacić ci się dziękami nigdy nie uda.

2. Dobroć też tego króla nie dorówna w całym ogromie dobroci Bożej. Bo gdy On przebacza – i gdyby przebaczył 2, 10, 100 razy więcej, to by jeszcze nie [dorównał temu], co Bóg przebacza. Ale też, że ten król przebaczył niegodnemu – bo on poszedł i gorzej jeszcze zrobił. Spotkał towarzysza, dusił go za 100 groszy i litościwym się nie okazał, ale do więzienia go oddał. Pan Bóg nie daje przebaczenia niegodnym, nielitościwym, którzy innym nie [przebaczają] – [ale przebacza] tym, którzy mogą wynagrodzić.

A cóż, czy może człowiek wypłacić się Bogu – czy ma skąd mu oddać? Ma! Jak? Przez Mszę św.! Słuchajcie, co św. Tomasz naucza!

Św. Tomasz powiada, że 4 są główne obowiązki człowieka względem Boga:

1. pierwszym jest cześć i uwielbienie Majestatu Jego Najświętszego,
2. drugim dziękczynienie za otrzymane liczne dobrodziejstwa,
3. trzecim zadośćuczynienie za niezliczone grzechy nasze,
4. gorąca prośba do Twórcy i rozdawcy wszelkich łask o pomoc ...

A z tych poczwórnych obowiązków względem Boga jak się wywiążemy? – Sami przez się nie możemy. – Msza św. jest jednym z najgłówniejszych środków – nie tylko najlepszym – ale jedynym, tj. bez Mszy św. biada by nam było na sądzie, gdyby Pan Bóg [powiedział]: „Oddaj coś winien...”,

a tak już nie będziemy musieli mówić „Miej cierpliwość...” Ale jeżeli możemy się wywiązać, biada nam, jeżeli nie użyjemy tego środka.

Zastanówmy się więc osobno nad tymi 4-ma obowiązkami i jak przez Mszę św. możemy zadość uczynić. Kto w tym [zadośćuczynieniu chce] się [wykazać], ten doskonale Mszę św. słucha – kto zrozumie potrzebę [spełnienia] tych [obowiązków], będzie chciwy do słuchania. Słodką pociecha spłynie do serc naszych, gdy poznamy środki zadość czyniące tej naszej największej potrzebie.

Dziś więc pokażę Wam, jak przez Mszę św. jedynie możemy oddać hołd czci i uwielbienia majestatowi Bożemu.

Zrozumiecie: I. Jak wielki nasz jest ten obowiązek?

II. Jak we Mszy św. jedynie [możemy go spełnić]?

Ad. I. Czy mam Wam pokazać, że czcić Boga jest naszym obowiązkiem?

1. *Honor cui honor* [Cześć, któremu należy się cześć], woła, i każdy ma to wyryte w sercu swym – prawo naturalne nas naucza, że to jest obowiązek, że każdy niższy winien szanować wyższego – a im większa ta godność, tym większe należy mu się uszanowanie. [Gdy] widzisz człowieka wyższego od ciebie rozumem, umiejętnością, nauką, to czujesz, że uszanowania jest godzien.

Widzisz cnotliwego, bogobożnego, który świeci cnotą, zasługami przed Bogiem i ludźmi – dla Kościoła i Ojczyzny, czujesz, że ten człowiek ma wyższość – i szacunku jest godzien.

Widzisz sędziwego starca – choć ubogi, młode lata twoje, widzisz kogokolwiek – komu Opatrzność dała więcej darów przyrodzonych czy nadprzyrodzonych, dostojeństwo w Kościele Bożym, władzę w kraju, stanowisko w społeczeństwie i chociaż zazdrość i zawiść się odzywają w głębi duszy, gdy się uspokoisz, odezwą się prawe uczucia wymagające od ciebie [tego, by] oddać hołd czci – temu, którego Pan Bóg uczcił, dając mu więcej.

Honor cui honor... Ale jak idzie o Pana Boga – bo On pod wszelkim względem jest czci godny, On jest mądrzejszy – wszak nad [wszystko jest] potężny i wszechmocny, święty i [pełen] dobroci nieprzebranej. Nie ma więc mowy o tym, abyśmy nie byli przede wszystkim obowiązani [oddawać Mu czci].

2. Ale jakże możemy godnie Boga uczcić my, nędzni? Żydz tak to zrozumieli, że – nie odważali się słowa „Bóg” używać. A ci, co przepisywali Pismo Święte, pisali [je] innym piórem. I istotnie [słusznie czynili], bo my Go nie rozumiemy, nie pojmujemy... W niebie aniołowie [śpiewają]: „Święty, Święty...”, a starcy korony zrzucają. A my wciąż przed Bogiem

– ziemia jest podnóżkiem jego - wciąż patrzymy [na Niego.] Gdy generał, kapitan, oficer przechodzi, żołnierz stoi, ani rusz. Bóg nam wciąż [przed oczyma być winien].

3. Bóg wymagać będzie od nas czci.

„Syn ma w uczciwości Ojca, a sługa Pana swego, jeśli tedy Ojciec ja jestem, gdzie jest cześć moja? A jeśli ja Pan, gdzie jest bojaźń moja?” [obecne tłumaczenie – „Syn powinien czcić ojca, a sługa swego pana. Lecz



skoro Ja jestem Ojcem, gdzie jest cześć moja, a skoro Ja jestem Panem, gdzie szacunek dla mnie?”] – Ml 1, 6

Pan Bóg jest sprawiedliwy i wszechdobry. Ojciec może zepsuć swoje dziecko i zezwolić, aby zuchwałym się okazało, ale Pan Bóg nie może nie karać zuchwałości, braku uszanowania. Pan może się poniżyć, ale Bóg tak wielkiego Majestatu nie może się wyzuć ze swego bóstwa i nie może wymagać abyśmy [Go nie szanowali, lecz] uczcili Go i dali cześć godną jego.

Musimy czcić i choć nie potrafimy, Bóg od nas wymagać [tego] będzie.

Ad. II. Ale Bóg dobry jest – jeżeli co każe, to daje sposobność urzeczywistnienia przykazań.

1. We Mszy św. jak najlepiej i zupełnie uczcić Boga możemy. Na to przypomnijmy sobie, co tam jest. [W Eucharystii jest obecny] sam Pan Jezus – Syn Boży, który stał się człowiekiem. Tam jest Osoba Boska. Co on robi?

Jak gwiazdy gasną przed słońcem, tak wszystko, co i oni robią – [co] aniołowie mówią, [wypowiadając te słowa:] *Święty, [Święty...]* – Pan Bóg to przyjmuje. Ale niech Syn Boży Ojcu swemu powie: *Święty...* [Gdy uczczą Go] święci, [gdy] Matka Boska padnie do nóg i uczci Go – Pan Jezus [to] przyjmuje. Ale niech Syn Boży korzy się przed Ojcem – mówi, że Go czci i kocha...

Otóż właśnie, co Pan Jezus robi. Syn Boży, aby uczcić Ojca swego, poniża się – staje się jakby chlebem, oddaje cześć Bogu [Ojcu]. Ale On się w nasze ręce wkłada – abyśmy już nie my [sami] tylko się korzyli, ale wraz z Panem Jezusem. Abyśmy już nie my [sami] mówili: *Chwała Ojcu...*, ale wraz z Panem Jezusem.

2. Mówią o pewnej świętej duszy przepełnionej miłością i pragnieniem chwały Bożej, że często w uniesieniu odzywała się do Niego słowy: *O Boże mój, Boże, czemuż nie mam tyle serc, tyle słów dla uwielbienia Ciebie, ile jest*

liści na drzewach, atomów w powietrzu, kropel wody w morzu. O, gdybym miała władzę nad wszelkimi stworzeniami, skłoniłabym je, aby spłonęły miłością ku Tobie, byłabym Cię jednak więcej kochać mogła aniżeli one wszystkie razem, więcej aniżeli aniołowie i wszyscy święci.

Pewnego dnia, gdy oddawała się tym uczuciom, usłyszała następujący głos Zbawiciela: *Pociesz się, córko moja, jedną Mszą św. pobożnie wysłuchaną oddasz Mi wszystką cześć, jakiej pragniesz i jeszcze więcej!*

3. Ze św. Leonarda, kapłana i męczennika: Pewien ubogi ogrodnik, utrzymujący z pracy rąk swoją rodzinę, zwykł był co rano słuchać Mszy św. Jednego razu do dnia udał się do wsi, gdzie [było] zapotrzebowanie pracy. Przybywszy na miejsce, na głos dzwonka pobiegł jak zwykle do kościoła. Po pierwszej Mszy wyszła zaraz druga, którą także wysłuchawszy, wyszedł z kościoła, ale już za późno – nie zastał ekonoma wydzielającego ludziom robotę, bo już od pół godziny byli w pracy.

Zasmucony tym bardzo wraca do domu. Wtem spotyka go bogaty miejscowy przemysłowiec, który widząc go skłopotanym, pyta o przyczynę smutku: „O mój Panie, dziś rano żał mi było stracić Mszę św., wysłuchałem jedną więcej jak zazwyczaj, po czym, gdy już było za późno, roboty żadnej nie znalazłem”. „Nie smuć się, wróć do kościoła i wysłuchaj jeszcze jednej Mszy za mnie, a wieczorem zapłacę ci tyli, ile przypada za cały dzień najmu”.

Wyrobnik wrócił do Kościoła, wysłuchał nie jedną Mszę więcej, ale wszystkie, które się w ten dzień odprawiały. Wieczorem zgłosił się do Pana po zapłatę, a ten mu dał wynagrodzenie, jakie przypada za cały dzień pracy. Zadowolony do domu wraca, wtem widzi jakąś niezwykłą postać, która szła ku niemu – a był to sam Pan Jezus, który go pyta, ile mu zapłacono za dzień tak dobrze użyty. W prostocie serca odparł, że [otrzymał] zwykłą [dniówkę]. „To za mało, bo za czynność tyle zasług mającą [powinieneś otrzymać więcej]. Wróć i powiedz mu, aby ci zapłacił więcej, jeżeli nie chce, abym liczył jego złą przeszłość”.

[Przemysłowiec] wypełnił [to, co Pan Jezus powiedział] – dał mu 5 razy więcej. Wraca znów – znów Pan Jezus go spotyka: „Nie dość [otrzymałeś]. Wróć do niego, a] jeśli nie będzie [chciał zapłacić ci więcej, powiedz, że policzę jego złą przeszłość]”. [Ogrodnik znów] wraca – dostaje 100 denarów i nowe ubranie. Nawrócił się bogacz...

Pisma kaznodziejskie, B2, s.106-113

Myśli z pism Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda

Pan nasz nie ma automatów, ale z wolną wolą. Cała sztuka Boska na tym polega, że nigdy nie zgwałci wolnej woli nikogo, zawsze dochodzi do tego, że ostatecznie Jego wola się dzieje. Tylko Bóg daje, może dać radę tej wolnej woli naszej, bo wszystko wie i widzi, co teraz jest, co było i co będzie na wieki.

Pisma kaznodziejskie, B 23, s. 64

Charakterystycznym znamieniem, podług którego poznaje się człowieka, jest rodzaj muzyki, którą lubi.

Apostoł Warszawy, wyd. 2, s. 256

Świętość zasłania brak wykształcenia i zewnętrznego układu, podczas gdy czarujące nawet i genialne zalety blednieją przy braku świętości.

j.w., s. 258

Święci świętych najlepiej rozumieją.

j.w., s. 259

Dla świętych jednak śmierć to początek ich działania, ich opieki, ich orędownictwa (...). Wszakże Bóg ziszcza w niebie wszystkie dobre życzenia człowieka; pragnienia więc błogosławionego czynienia dobrze nam będą takie spełnione.

j.w., s. 271

Chociaż świętość nie od cudów zależy, cudotwórstwo jednak bywa czystym, choć niekoniecznym skutkiem i znamieniem świętości.

j.w., s. 271

W tych czasach niedowiarstwa, gdzie ludzie nie uwierzyliby, choćby i umarli z grobu powstałi, Bóg miłosierny nie wzbudza świętych, którzy cudotwórstwem słyną, ażeby źli ludzie, patrząc na nich, nie zatwardzali serc jeszcze więcej i nie grzeszyli przeciwko Duchowi Świętemu. Za to cudowny układ całego życia, wiara niezachwiana wśród takiego wiaro-

łomstwa, miłość Boga i bliźniego niewzruszona pomimo prześladowań i cierpień rozlicznych, słowem wszystkie cnoty do heroicznego stopnia posunięte – to nie mniej wyraźnie błyszczą w świętych nowoczesnych.

j.w., s. 272

Miłość bliźniego tak jest Bogu przyjemną, że Bóg gotów jest cuda robić dla tego, kto pragnie bliźniemu dopomóc.

j.w., s. 280

Cóż może skuteczniej rany dzisiejszego społeczeństwa zagoić i do zdrowego stanu doprowadzić, jeżeli nie misje święte, które pouczają wszystkich tej świętej prawdy; zacznijmy od poprawy samych siebie w wykonywaniu obowiązków naszych względem Boga bliźniego i siebie samego, a bezzwłocznie przyczynimy się do naprawy dobrobytu własnego, swojej rodziny, społeczeństwa całego i ojczyzny naszej.

j.w., s. 311

Pan Bóg posługuje się zazwyczaj w przeprowadzaniu swych wielkich zamiarów istotami słabymi, ułomnymi i w oczach ludzkich wzgardzonymi, a to w tym celu, by moc Jego i nieskończona potęga tym jaśniejszym zabłyśła blaskiem.

Życie św. Alfonsa Maryi Liguoriego, s. 59

Za objawieniami idąc, można nieraz pobłądzić, trzymając się zaś prostej drogi posłuszeństwa, nie pobłądzi się nigdy.

j.w., s. 61

To pewnym jest, że ile razy kapłani, czy świeccy, czy zakonni walczą między sobą, ilekroć duszpasterze i misjonarze żyją ze sobą w niezgodzie, tyle razy radują się z tego duchy piekielne. Największy to tryumf dla szatana, gdy zdoła zaszcześcić nienawiść między kapłanem a kapłanem. Wtedy obaj otwierają sobie przepaść na wieki; wierni się gorszą i odstępują od praktyk wiary świętej.

j.w., s. 122

Wspomnienia i świadectwa o Czcigodnym Śludze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim

1. Człowiek swoich czasów i środowiska

O. Jacek Woroniecki, dominikanin, w przedmowie do życiorysu o. Bernarda Łubieńskiego pióra o. Mariana Pirożyńskiego tak pisze: „Jesteśmy narodem o wyraźnej przewadze temperamentu sangwinicznego, zasobnym w siły duchowe, wybuchowym i łatwo zapalającym się do wszystkiego co dobre, piękne i wzniosłe, ale niezbyt trwałym, zmiennym, łatwo kontentującym się pozorami i zbyt dbałym o wygląd na zewnątrz. Takie temperamynty potrzebują mocnych karbów wychowania. Gdy ich nie znajdują, łatwo się paczą i tracą nieraz na marne wielkie, naturalne uzdolnienia. Lecz należycie wychowane, umocnione i pogłębione, dają ludzi o charakterach. bardzo cennych dla życia społecznego. Wieszczy narodu Adam Mickiewicz doszedł do przekonania, że centralne zagadnienie pedagogiki polskiej polega na pogodzeniu owego zapału i entuzjazmu z rozsądkiem i wytrwałością. Otóż ród Łubieńskich, który wydał o. Bernarda posiadał w bardzo wybitnym stopniu te cechy naszego temperamentu narodowego. O Łubieńskich mówiono, że mają we krwi pewną domieszkę szampana”.

O. Bernard miał zdolności ogólne raczej średnie, lingwistyczne natomiast bardzo dobre. Oprócz języka ojczystego, którego uczył się dwa razy: w dzieciństwie i w 38 roku życia, władał dobrze językiem angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim i łacińskim. Te możliwości językowe ułatwiały mu szerokie kontakty osobowe i udostępniały całą europejską literaturę. Nie był naukowcem, gdyż nie posiadał umysłu ścisłego i spekulatywnych uzdolnień. Obdarzony niezwykłą inteligencją i bystrością oraz bujną, poetycką wyobraźnią rozwinał znakomite możliwości kawnodziejskie. Ale owa „szampańskość” i poczucie szlacheckiej godności nie opuszczały go nigdy. Odziedziczył to widocznie po ojcu, który mimo kurczących się coraz bardziej zasobów finansowych starał się zawsze prowadzić swój dom po wielkopańsku. Na temat „szampańskości” o. Bernarda wyraził się kiedyś o. Wizytator z prowincji austriackiej: „Macie w polskiej prowincji dwóch hrabiów: jeden jest bardziej redemptorystą niż hrabią (o. Żółtowski), drugi „bardziej hrabią niż redemptorystą (o. Łubieński)”. Wizytatorzy też mogą się mylić w swoich ocenach, biorąc pewne objawy zewnętrznego postępowania za wyraz osobowości. O. Łubieński faktycznie utrzymywał liczne kontakty z krewnymi i w ogóle ze szlachtą. Współbracia zakonnicy chłopskiego pochodzenia mieli mu niejednokrotnie za złe, że

„regulę odnoszącą się do redemptorystowskiej zakonnej prostoty inaczej stosował do nich, a inaczej do siebie. Oni musieli z misji wracać prosto do klasztoru, a jemu zawsze było wolno wstępować po drodze do krewnych we dworach”. Zarzut ten wydawał się na pozór słuszny. Odwiedziny te miały jednak charakter na wskroś apostołski. Urządzał przy tej okazji rekolekcje dla państwa, dla ich służby, połączone zazwyczaj z generalną spowiedzią. O. Bernard nie schlebiał panom, ale rąbał im prawdą prosto w oczy, wytykając niesprawiedliwość społeczną oraz przeróżne szlacheckie wady i grzechy. Ci ludzie byli zazwyczaj materialnie bogaci, ale duchowo nieraz opuszczeni, bo rzadko kto, a już z pewnością nie miejscowy proboszcz zdobywał się na odwagę powiedzenia im szczerzej prawdy. Od o. Bernarda przyjmowali wszystko, bo jego słowa miały charakter jakby osobistej spowiedzi, gdyż był jednym z nich. „Ja też hrabią śmierdzę” – powiedział im kiedyś pod koniec takiej *revisio vitae*. Oni zaś – dumni panowie, szlachta – nie obrazili się, choć gorzka to była prawda.

O. Łubieński uważał się z pewnością za drugiego po św. Klemensie fundatora redemptorystów w Polsce. Żywił przekonanie, że jest powołany do rozkrzewiania Zgromadzenia na wszelki możliwy sposób. Fantastyczne, nierealne nieraz plany musieli przełożeni sprowadzać do wymiaru rzeczywistości. Dynamizm jego był przecież potrzebny i twórczy. O. Bernard swoją „pańskość” kontrolował i umartwiał, przepraszając nieraz na klęczkach za chwilowe przesadne jej objawy. Najlepszy dowód zakonnej prostoty dał o. Bernard przez uмиłowanie prostego ludu polskiego i poświęcenie mu wszystkich sił swego życia. Wielkopańskie maniery i kontakty to tylko margines jego osobowości, wobec zarliwego oddania się pracy nad ewangelizacją ubogich. Widzimy tu całkowitą zgodność z duchem misyjnym Założyciela Zgromadzenia redemptorystów. *Noblesse oblige* – szlachectwo zobowiązuje. O. Bernard był prawdziwym szlachcicem, prawdziwym Łubieńskim, ale oddanym pokornie służbie dla zbawienia najbiedniejszych ludzi.

2. Chrystologiczno-maryjna pobożność

Duchowość św. Alfonsa Liguori tchnie dogłębną pobożnością chrystologiczno-maryjną. O. Bernard jako prawdziwy syn duchowy Alfonsa na różny sposób objawiał swoje uмиłowanie Jezusa, bo miłość nie jedno przecież ma imię. Był mężem wielkiej modlitwy. Nie miał prawdopodobnie daru kontemplacji, a w rozmyślania wpłatał różne modlitwy ustne, zwłaszcza zdrowaśki. Była to jednak autentyczna modlitwa. O. Pirożyński pisze: „Mimo kalectwa co dzień po ćwiczeniach popołudniowych włócił

się powoli do oratorium na nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Tutaj siadał na fotelu i spędzał nieruchomo kwadrans za kwadrans. Westchnienia wyrwywające się od czasu do czasu z jego piersi świadczyły, że całym sercem lgnie do swego ukochanego Mistrza”.

Św. Alfons wypowiedział swoje credo miłości w dziele pt. *Prattica di amar Gesu Cristo*. O. Bernard ma również, co prawda, o wiele skromniejsze rozmiarami, ale bardzo piękne wyznanie miłości wypowiedziane w konferencji do karmelitanek na dziesięć lat przed śmiercią. Nazwał je „gamą seraficzną” i wypowiedział w nim całe swoje rozmiłowane w Jezusie Chrystusie serce. [...]

Ostatni ton tej gamy świadczy, że po Jezusie Chrystusie o. Bernard synowską miłością otoczył Najświętszą Matkę Maryję i to szczególnie jako Matkę Nieustającej Pomocy. Jeszcze jako kleryk przeżył w Bishop Eton z głębokim wzruszeniem przekazanie redemptorystom przez Piusa IX odnalezionego obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w roku 1866. Kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy przyjął się momentalnie w seminarium duchownym angielskich redemptorystów, a wzmógł się niesłychanie, gdy wyprosił u Matki Bożej uzdrowienie dla profesora filozofii o. Hull. Cierpiał on na dziwną chorobę. Od kilku lat miewał rano dwa lub trzy razy w tygodniu ataki odrętwienia. Leżał wtedy jak martwy i nie mógł się ruszyć, dopóki nie wlewo mu do ust mocnej, gorącej kawy. Klerycy kursu filozofii, do którego Bernard należał, rozpoczęli nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy o jego zdrowie. Następnego dnia po jej ukończeniu ojciec Hull nie przyszedł do kaplicy na poranne rozmyślanie. Klerycy posmutnieli, gdyż wydawało się, iż Matka Boża na razie nie wysłuchiwała ich gorącej i szczerzej modlitwy. Gdy jednak zeszli do zakrystii, by uczestniczyć we Mszy św., spostrzegli ze zdumieniem, że o. profesor również ubiera się do sprawowania Najświętszej Ofiary. Opowiadał potem, że gdy zadzwoniono na Anioł Pański obudził się i poczuł wstrząs, jak gdyby prąd elektryczny przebiegł przez jego ciało. Zerwał się na równe nogi i zrozumiał, że jest uzdrowiony. Jeszcze dwa lata wykładał filozofię, a potem udał się na misje. Choroba nie powróciła już nigdy.

To cudowne uzdrowienie spowodowało prawdziwy wybuch nabożeństwa do MBNP. Bernard Łubieński również od tego czasu stał się gorącym, wiernym do śmierci czcicielem Maryi i krzewicielem nabożeństwa do Niej.

Wracając do Polski, przywiózł ze sobą, jak wspomnieliśmy wyżej, kopię obrazu MBNP. W okresie swego życia misjonarskiego w kraju, czyli przez okragłe 50 lat, pośredniczył w sprowadzeniu z Rzymu około 500 takich autentycznych kopii. Bardzo chętnie podejmował się przygotowania

uroczystego wprowadzenia obrazu oraz inauguracji nabożeństwa do MBNP w poszczególnych parafiach.

Na każdą misję zabierał ze sobą obraz MBNP, poświęcał Jej całą parafię i swoją apostołską pracę, a Maryja wyjednywała prawdziwe cuda łaski. Słynną się stała piąta z kolei misja przeprowadzona przez o. Łubieńskiego w Galicji, w mieście Borysławiu, zwanym „piekłem galicyjskim”. Miasto liczyło wówczas około 10 000 mieszkańców, przeważnie Żydów. Ludność polska była katolicka, ale zaniedbana religijnie i zarażona tendencjami lewicowymi. Zaraz na początku misji wystawiono uroczystie obraz MBNP, oddano Jej w opiekę całą parafię i skutki okazały się wprost nadzwyczajne. Misja w Borysławiu, przed którą przestrzegano redemptorystów – stała się wielkim tryumfem łaski Bożej.

Za wzorem św. Alfonsa, o. Bernard umiał utrzymywać modlitewną łączność z Matką Najświętszą; zdrowaśki nie schodziły po prostu z jego ust i serca. „Podczas rozmowy – pisze o. Pirożyński – gdy słuchał opowiadającego poruszał wargami i ledwie dosłyszalnym szeptem wymawiał nigdy niekończące się *Ave*. Miał też wielki dar przeszczepiania kultu Matki Bożej do serc ludzi, zwłaszcza kapłanów. Ale w związku z tym przeżył bardzo bolesne doświadczenie.

W roku 1900 przeprowadził w Mościskach z kilkoma księżmi spod zaboru rosyjskiego pięciodniowe rekolekcje. Zapalił ich do kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Gdy powrócili do swoich diecezji zaczęli szerzyć dalej to nabożeństwo i zrzeszyli się w osobne stowarzyszenie religijno-ascetyczne pod nazwą „mariawitów”, czyli czcicieli Maryi. Ruch ten – początkowo bardzo ortodoksyjny – uległ potem wypaczeniu, przybierając formę jednej z najbardziej żenujących herezji. Stało się tak z powodu umysłowego ograniczenia i zarozumiałości przywódców tego ruchu. Redemptoryści i sam o. Bernard, byli zmuszeni zwalczać „mariawityzm”, a ponieważ był on związany z obrazem i kultem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, dlatego trzeba było ograniczyć również sam kult. Tak na przykład obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy w parafii Osiek, w diecezji płockiej, roztropnie usunięto z kościoła. Obraz ten zabrali misjonarze redemptoryści do Warszawy, a potem przekazali swoim zakonnym współbraciom na Bielany do Torunia. Otoczony wielką czcią wiernych doczekał się tam uroczystej rzymskiej koronacji w roku 1967.

O. Stanisław Stańczyk, *Ojciec Bernard Łubieński drugi fundator
Zgromadzenia Redemptorystów na ziemi polskiej*, Homo Dei,
52 (1983), s. 190-193.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcie Bernardzie, przyczyn się za moim synem Pawłem, uproś łaskę uwolnienia go z nałogu alkoholowego i łaskę spowiedzi”.

Matka

„Wstaw się za mną, ojcie Bernardzie, i uproś mi łaskę wyrwania się z nałogu”.

brak podpisu

„Ojcie Bernardzie, proszę o wstawiennictwo w powrocie do Kościoła Małgorzaty, Janusza i dzieci”.

Maria

„Ojcie Bernardzie, uproś u Boga łaskę żywej wiary dla syna Piotra i otwarcie serca na dary Ducha Świętego”.

Jadwiga

„Ojcie Bernardzie, wstawiaj się za nami i uproś nowe powołania kapłańskie i zakonne. Proszę też o potrzebne łaski dla naszych kapłanów, by w duchu prawdziwej wiary, pokory mogli trwać w swym powołaniu. Dziękuję też za wszystkie uproszone łaski dla mnie i moich bliskich”.

Marzanna

„Ojcie Bernardzie, doprowadź moją rodzinę do Jezusa, abyśmy mogli otrzymać łaskę miłości i wyswobodzenia ze zła”.

Joanna

„O. Bernardzie, proszę o opiekę i pomoc w rozpoznawaniu woli Bożej w codziennym życiu”.

Mariola

„Sługo Boży o. Bernardzie, bardzo proszę o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla mnie i dla mojej rodziny. Proszę również o wstawiennictwo przed Bożym tronem w moich sprawach prywatnych i zawodowych. Pomóż mi, bym założyła rodzinę, w której wiara i miłość będą najważniejsze”.

Marysia

„O. Bernardzie, wspieraj mnie i moją całą rodzinę w walce duchowej o naszą jedność. Wstawiaj się za moim mężem, aby odnalazł drogę do Boga”.

brak podpisu

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przysyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

ŚW. KLEMENS HOFBAUER

1751 - 1820



**APOSTOŁ
WARSZAWY I WIEDNIA**

